№ 16.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 9. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

We Lwowie z początkiem r. 1847. zaczyna się większy ruch literacki, kiedy w Poznaniu całkiém upada. Oczywiście już obchodzi koléj nowa. Po Warszawie następowało Wilno, po Wilnie Kraków, po Krakowie Poznań, który jak się zdaje skończył swój zawód. Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, któréj mamy przed sobą na rok bieżący 5 numerów, wystąpiła w postaci świeżéj. Nie zrzekła się swéj umiejętnéj postawy, ale włączyła do swego zakresu i przedmioty czasowe. Pomiędzy jéj wyliczonymi 26 współpracownikami znajdujemy Wincentego Pola, Augusta Bielowskiego, Gorczyńskiego, Adama Deszkiewicza, Dzierzkowskiego, skądinąd dobrze już znanych. Jako talent historyczny pokazuje się Karól Szajnocha, tylko to nas nieco kłopoci, iż razem jest poetą dramatycznym. Malować zaś rzeczywistość empiryczną i uczucia fantazyjne, są pola nie bardzo ze sobą zgodne. Biblioteka lwowska będzie utrzymywała korespondentów, i o ile z jéj numerów widać, jest pismem sprawozdawczém co do bieżącéj literatury polskiéj i w ogóle postępu w świecie. Okoliczności nie pozwalają jéj dosyć wybitnego koloru, będzie bladą, ale jak się zdaje, zawsze najlepszém pismem wychodzącém w kraju polskiém, a z téj przyczyny możemy ją polecić czytelnikom naszym.

Konik Zwierzyniecki.

POWIEŚĆ I OBRAZ

przez *Sierpińskiego.*

Dokończenie.

IV.

To hufiec Tatarów. Było ich na tysiąc; lecą w pełnym biegu, małe konie wyciągają się pod nimi; u każdego łuk w lewém ręku, w prawéj strzała gotowa, zdaleka czernieją się na polu, jadą bezładnie, bez szyku. — Już wpadli w przedmieście . . . . — Allach! Allach! — zawrzaśli. Lecą w podwójnym pędzie ku niewielu pozostałym kalekom — wycia ich zimnem przejmują, tak jak hukania sowy przed śmiercią, otaczają biednych których na drodze spotkali — pytają chwilę — po chwili słychać jęk mocny — krzyk . . . i kilka trupów nagich, odartych, z szerokiemi ranami w piersiach zostało. Tatarzy napowrót od miasta odbiegli; a nim wyjechali z przedmieścia, już ogień wybuchnął.

Ku nocy się miało, gdy słupy płomienia błysnęły w ostatniém domostwie, w chwilkę wiatr pognał na dachy iskry i głownie żarzące, szereg budynków zajął się rzędem, i buchnął ogniem i dymem..... Nikt ratować nie myśli, śmierć pewna kto wyjrzy za mury! — Z murów tylko i baszt widziano jak całe przedmieście możnego Krakowa naokół gorzało ognistą koroną; księżyc górą świecił — środkiem ciemność dymu — a spodem płomienie — a za nimi wycia okropne, mordercze chałasy, szczęk broni i ryki bydląt, co spędzono w obóz najezdców.

A w Krakowie tak głucho, jakby wyginęli ci, co go bronić mają; czasem tylko płomień błyskawicą strzeli od stalowego pancerza, lub zamigoce na hełmie tych, co na murze pokazują, że się nieulękli; w kościołach tylko modlitwę i płacz rzewny słychać, i księża pociechę leją w serca zlęknione i dodają odwagi. — A w ratuszu burmistrz żywność dawać każe tym, którzy po nią przychodzą; tak każdy jak może gotuje się na wroga. W klasztorze Śgo Andrzeja każdy na miejscu gotowy do walki, co rankiem począć się miała.

V.

Nikt przez noc całą nie ruszył z obozu Tatarów, krzyk tylko okropny z jękiem zmieszany ciągle do ranka słyszano.

— Jeńców to mordują — mówili ze drzeniem ludzie za murem stojący. — Ze wschodu się niebo powoli bieleje; po głowniach, popiołach, zgliszczu spalonego przedmieścia suną wściekli Tatarzy. Ku bramie wprost lecą i z giętkich łuków strzały ku murom puszczają, strzały, co jadem krew warzą, świszcząc w powietrzu, grają muzykę śmierci; lecz mało która śmierć niesie, bo mur zasłania tych, co go bronią. — A z miasta, to belka jęcząc z kuszy wyleci i trupem kładzie Tatarów — to strzały rzadziéj lecz silniéj puszczane, pewniejszą śmierć niosą, a za każdą spadnie z konia Tatarzyn i z jękiem i przekleństwem krwiożérczą duszę wyziewa. — Napróżno Mirzowie — Allah! Allah! — krzyczą; iść ku murom z drabiną nie śmieją, bo wielu tam już śmierć znalazło. — I cały hufiec odrywa się od bramy, okrążają mury, strzały puszczają, dzikim wrzaskiem wstrząsając powietrze..... Huczy ziemia pod mnóstwem kopyt, powietrze drzy okrzykami. — A na murach głuchy czasem jęk usłyszysz, lub cichą modlitwę, lub rozkaz.

Tak pół doby mija..... Tatarzy szaleją, lecz miasta zdobyć nie łatwo; — więc łączą się znowu, i wspólnemi siły dążą na klasztor Śgo Andrzeja. A jest ich tyle, że koń przy koniu sto razy klasztor opaszą, i z krzykiem ku murom pobiegli. Drą się, wdzierają po koniach, po trupach, chociaż ich dzidy, miecze i belki stósami powaliły. Już rękami wierzch murów chwytają, już oczyma nie jeden błysnął po nad murem, aż wnet bez głów spadają ciała, a ręce pocięte wiszą u wierzchu. — Dwie godzin już walczą. — Tatarzyn się wścieka, coraz zacięciéj szturmuje, strzałami już cały dziedziniec klasztorny zasłany. Najdzielniejszy ich Mirza na mury się wdziera na barkach swoich żołnierzy, mieczem się zasłania i siecze w około, już wchodzi na mury, już zedrzeć ma znamie Chrystusa, już klasztor ma być zdobyty, w tém ręka nieznana wali Mirzę o ziemię, morduje i głowę ciska śród tłumów. Postrzegli śmierć wodza, jeden krzyk okropny rozległ się po szeregach, i Tatarzy szturmem znużeni, do obozu wracają.

Pod miastem znowu cisza — czasem ranny zajęknie, koń zdychający chrapnie; z murów patrzą na to zniszczenie i liczą trupy, a odwaga w nich rośnie, serca rozradowane dziękują Bogu w krótkiéj modlitwie. I gwarniéj w mieście, biją dzwony, szum się rozchodzi, każdy się wita z drugim, i dziwi, że cało wyszedł z potrzeby; w hordzie zwijają namioty; część jéj odbiega, część zostaje.

A w mieście w noc radzą jak na wroga uderzyć, jak jednym zamachem zniszczyć, lecz strach mrozi, za mury wyjrzeć nie śmieją. — I w klasztorze noc na radach przeszła.

— Zniszczyć! — wołają wszyscy — wygubić plemie pogańskie! — lecz nie ma nikogo, co się przewodzić podejmie, kto pokaże jak podejść Tatarów. Napróżno Spytek z Zasławic namawia, by kto waleczniejszy chciał iść na zwiady i w noc drugą w obóz tatarski prowadzić — nikt nie śmie.

Janek stał długo, długo z myślami walczył, wystąpił nareszcie przed wodza i rzekł:

— Ja pójdę.

— Dobrze chłopie — rzekł Spytek — bardziéj szlacheckie w tobie serce jak w wielu co szlachtą się zowie. — Jeżeli wrócisz, dostaniesz odemnie roli co przez dzień oborzesz, i panny klasztorne o tobie nie zapomną, ani miasto; jeżeli cię zabiją, sto mszy za twoją duszę, z tych pięć śpiewanych obiecuję, jakem Odrowąż.

Wiecież dla czego Spytek z Zasławic chciał za murami z Tatarami ściąć się? bo głód już bladą twarzą zaglądał w mury klasztoru. — Janek na słowa jego się skłonił, nie dbał o dary, bo wiedział na co się waży.

— Z grzeszną duszą na śmierć pewną idę, chciałbym się wyspowiadać.

Przyszedł kapłan, co z krzyżem wówczas pomiędzy rannymi chodził, usiadł na murach. Janek długo się spowiadał. Ksiądz powstał wreszcie i rzekł: — Idź, a pamiętaj, że święci pańscy patrzą na cię z niebà, i radują się z twojéj waleczności, a wiesz, że idziesz przeciw nieprzyjaciołom grobu Chrystusa, co czartu duszę zaprzedali i śmierć każdego z nich przeważa na twoję stronę szalę zbawienia, nie jeden grzech maże i na 100 lat z mąk czyszczowych uwalnia.

Tak ksiądz powiedział i odszedł.

VI.

Janek już za murami — ściąga z nieprzyjacielskiego trupa odzież i czapkę, wciska na głowę, kładzie pod spód uzbrojenie i o zmroku pośpiesza rączym krokiem. — Omija tu i owdzie porozrzucane ciała zabitych — czasem gdy je nogą trąci, jęk głuchy się odezwie; snać w leżącym jeszcze duch kołace.

Już przeszedł przedmieście i dąży ku obozowi wrogów, a gdzie okiem zajrzy, wszystko spalone. Tam, gdzie niedawno zboże kołysało się, popiół wieje — gdzie kiedyś ogród kraśniał jabłkami, wiory tylko leżą — gdzie gościnna stała chata, dziś głownie stérczą jak kości u trupa, a w zgliszczach kości ludzkie bieleją. Łzy mu się zakręciły i spojrzał w niebo; niebo jak zawsze wesołe, błyszczące tłem szafirowém, świeci na rozłożony po błoniu obóz Tatarów.

Janek zbliża się ostrożnie — już wszedł pomiędzy konie, co się pasą uwiązane, już dwu spotkał Mogołów, ale go wzięli za swego — nikt mu drogi nie przerywa — zbliża się coraz ku namiotom, coraz ostrożniéj, wolniéj idzie. Tatarzy leżą bezpiecznie, ni straży żadnéj, ni opatrzności — łatwo zwyciężyć, byle najść z cicha i żwawo uderzyć.

Szedł na drugą stronę: tam tłum jeńców krzyki i jęki. — Słucha i słyszy głos, co bratnim językiem woła litości, pomocy — krzepnie mu serce, dreszcz go przechodzi, podstępuje bliżéj — świeżego jeńca obsiedli Tatarzy i jak wilki nad ścierwem wrzeszczą, gdzie schował pieniądze? Starzec ich nie miał — modli się, prosi, a oni pierś mu obnażają, na piersi sypią żarzące się węgle, nogi sztyletami kłują, i z jęków starca i krzyków boleści, co zda się dzikiegoby zwierza wzruszył, śmieją się. Aż jeden z nich znudzony, uderzył go w piersi i skończył męczarnie. Tysiące jeńców powiązanych parami czekało podobnego losu.

Tak obszedł Janek obóz i widział wszędzie porozrzucane bogactwa i męki jeńców, i krzyk wrzaśliwy podłego wroga — a gdy już dniało, miał się ku miastu. Już niedaleko, już sądzi że w miasto wejdzie bezpiecznie, kiedy od miasta zobaczył hufiec Tatarów z objażdżki wracający.

— Bywaj zdrowa Marysiu moja! już pewnie ciało tu wilkom i krukom zostawię.

Rzucił się w rozpaczy pomiędzy trupy pomordowanych wczoraj żebraków — z trupów się chmura ptastwa podniosła. Tatarzy przybiegli, dla zabawy kilkanaście strzał puszczono — dwie strzały rozdarły Jankowi ramię. Odjechali jednakże, a Janek się zwolna podniósł i szedł ku klasztorowi. W klasztorze radość z jego powrotu. Spytek z Zasławic z nim radzi, żołnierzy rozdziela; strzała przerzucona z listami do miasta, miastowych do ucieczki nakłania. — A w mieście część się gotuje, część się modli i prosi Boga o pomoc.

Tatar po swéj porażce w obozie rany swoje leczy; raz tylko hufiec mały w miasto nieliczne strzały wypuścił.

W zamku, co stoi na górze, biskup processyą odprawia, bo dziś Bożego Ciała święto. Na niebie słońce poważnie idzie i rzuca gorące promienie; na ziemi pusto, kruki i wilki w zgodzie, szarpią trupy ludzi i koni; Wisła spokojnie płynie, jak zwierciadło przejrzysta, wesołości jéj nic nie miesza, chyba ją wietrzyk pomuszcze.....

VI.

Już siedem gwiazd było wysoko na niebie, otwarła się furta klasztoru, z niéj wyszło 500 żołnierza; lekko uzbrojeni, pancerz tylko u nich na piersiach, tarcza na ręku, w dłoni włócznia, w pasamonie sztylety. — Miastowéj bramy wolno most spuszczono i wyszło 2000 mężów w milczeniu. — Ciche były witania, ciche rozkazy. Część ich odłączyła się, i bokiem krocząc, zajść miała, druga część prosto biegła; pierwszą poprzedzał Janek i wiódł gdzie niewolnicy związani leżeli.

W obozie też same hałasy, wrzaski i jęki, taż sama ufność i nieopatrzenie; wrą kotły ponakładane mięsiwem, przy każdym kotle mnóstwo Tatarów siedzi, pieśni chórami zawodzą lub bezbożnych powieści słuchają. W namiotach na ustach zgwałconych branek spoczywają Mirzowie, niedbając na ich łzy i płacze. Po obozie słychać jęki, co z koła brańców się odzywają — nikt na to nie zważa, to brańca brat Tatar morduje. — Po obozie słychać szum i jakieś wołania — po obozie słychać jęk od namiotu głównego Mirzy. Nagle rozległ się wrzask tysiąca ust:

— Jezus — Marya! — w imię Boga morduj wrogów, morduj tych psów!.... Walka się wszczyna; z trzech stron idą Krakowianie, sieką mieczami, Tatarzyn pada; kłują dzidami, a każde uderzenie pierś głęboko przeszyje. Tatarzy od kotłów odbiegli do koni; lecz u koni już roty polskie stoją; rzucają się na nie — walka wre zażarta, wróg wroga gryzie, drze rękoma, krzyku nie słychać tylko razy, tylko szczęk miecza, tylko plusk krwi. Z miasta posiłki biegną, więźniowie bezbronni z rozpaczą zajadłą na najezdzców uderzają, męstwo w nich rośnie, wściekłość się podwaja. Tatarowi serca upada; część ich

dosiadłszy koni, napowrót szlakiem ucieka, reszta się broni, chce drogo życie swe przedać.

Wszystko wycięto — to im zapłatą za tyle wiosek spalonych, za tyle zniszczonych grodów.

VIII.

Dzień zaświtał i oświecił znowu pole trupami okryte. Spytek z Zasławic z swym ludem wraca do miasta, Janka przy sobie prowadzi i tym sposobem cześć mu oddaje; bo on zwiedził obóz Tatarów, on radził gdzie uderzyć, on zawsze pierwszy dzielną ręką pole zasłał wroga trupami; a wszyscy jak byli, choć waleczni, dzielni, nikt oka nie zmarszczył, że prostego chłopa nad innych przenoszą, że prostego chłopa taki zaszczyt spotkał, że prostego chłopa panowie szlachta jak brata prowadzą.

W bramie burmistrz i rajcy z chlebem z solą stoją, z płaczem ich witają. Lud do nich się ciśnie, całuje odzienia, nogi łzami rosi — a Janek szczęśliwy wówczas upatruje, czy nie ujrzy swojéj Marysi. Na zamku biskup z krzyżami świętemi idzie, jak królów przyjmuje, błogosławieństwo im daje; gdy w kościół weszli, i dzięki złożyli, i łzy dziękczynienia wylali, z mownicy głos wielki zawołał:

— Uciszcie się! słuchajcie!

— Ponieważ w nieograniczoném miłosierdziu boskiém, za łaską Najświętszéj Panny Maryi i Śgo Michała w ten święty dzień oktawy Ciała Bożego wojsko tatarskie, miasto to oblegające zwyciężone zostało, My Biskup Krakowski polecamy, aby na pamiątkę owego zwycięztwa corocznie po processyi w oktawę Bożego Ciała mianéj, wyprawiać na podobieństwo owego cudownego oswobodzenia komedyą, a l i a s m i s t e r i a m, która w postaci Tatara ma wyjeżdżać z klasztoru Zwierzynieckiego (gdyż ku owéj stronie Tatarzyn uciekał) i nam Biskupowi składać homagium należne. A ponieważ Janek, zwany Wiślarz, z cechu Włoczków, głównie się do tego przyczynił, przeto rozkazujemy, aby ową komedyą sami tylko Włóczkowie przedstawiali, a do ich chorągwi cechowéj, cztery proporczyki na podobieństwo tatarskich dodajemy.

A Janek? — Janek od miasta w nagrodę nic nie żądał, prosił tylko o córkę Lisa i dostał ją, a z nią wiano i dary bogate.

Taki początek konika *).

*) Nie wszyscy z czytających mogą wiedzieć z dokładnością co to jest konik. Gołębiowski w dziele swojém: „Gry i Zabawy“ (na karcie 100) obszerną nam daje pod tym względem wiadomość, i z tego to autora niniejsze objaśnienie prawie całkowicie czerpałem.

Tatarzy niedługo Polskę opuścili, lecz głód po nich osiadł ziemię i wraz z zarazą wiele ludzi wymorzył.

We czwartek, w oktawę Ciała Bożego, po processyi odbytéj z kościoła Panny Maryi, większa część ludu udaje się na Zwierzyniec, i tam od klasztoru panien Norbertanek do pałacu biskupiego jakby długim szpalerem uszykowana czeka. Z samym zachodem słońca z bramy klasztornéj wyjeżdża człowiek, ubrany tak, jak w pierwszéj części mojego obrazu opisałem; poprzedza on muzykę i chorągiew, a goniąc i harcując między ludem, dobiega do pałacu biskupa, gdzie go tenże przyjmuje i datkiem jakowym obdarza; dziś datek ten ogranicza się do dukata złotem. Poczém pośród tłumów ludu wraca na Zwierzyniec, gdzie zrzuciwszy swoje przebranie, dukata ofiarowanego w szynku zwykle zostawić musi. Rolę tego Turka sami tylko wybierani z cechu Włóczków wypełniać mogą. Cech ten kiedyś bardzo wielkie miał przywileje, dziś one są zrównane i ścieśnione, lecz Włóczkowie jak dawniéj tak i dziś trudnią się spławem na Wiśle. W roku 1827. konikiem takim był włóczek Kulisiewicz.

Konik dotąd trwa jeszcze, lecz coraz mniéj mieszkańców obchodzi, niewiadomo dla czego. Jest to przyjemna i wesoła zabawa, tak dobra, jak wiele innych w obcych narodach przyjętych. Z ciekawością patrzymy na wołu tłustego (boeuf gras) w Paryżu, na lalkę florencką i na flamandzkie podobne zabawy, a o swoich zapominamy, chociaż one zawierają w sobie historyą z podań, w krótkim dramacie wyobrażoną, która jedynie tym sposobem żyć może.

Początek konika podania wywodzą z jakiegoś napadu tatarskiego na Kraków, w czasie którego, gdy już wątpiono o ocaleniu miasta, jeden z Włóczków na czele ludu uzbrojonego rzucił się na wrogów, a odegnawszy, z niebezpieczeństwa wybawił. Gołębiowski fakt ten podaje na rok 1281., ja jednak cofnąłem go na rok 1287.; z siedmiu bowiem napadów tatarskich, napad 1281. najmniéj był szkodliwym, gdyż Leszek Czarny, zanim doszli jeszcze do Sandomierza, pobił ich koło rzeki Czarnéj, gdzie ich 8000 na placu padło, a 2000 wzięto w niewolę. O napadzie zaś z r. 1287. tak się Gwagnin wyraża: — Lata 1287. przyszła znowu wielkość Tatarów z onymiż carami swemi Nogajem i Telbugiem do ziemi Lubelskiéj y do Mazowsza, potym do Sandomirskiéj, Sieradzkiéj i Krakowskiéj ziemie; wiele kościołów y zamków wybrali y palili, tylko klasztoru na Łyséj Górze niechali przez namowę Ruską, ale indziéj wszędzie pustoszyli y szkody nieoszacowane poczynili po same góry Tatry, wszędzie ogniem i mieczem pustosząc. Leszko Czarny uciekł do Węgier, a Kunegunda, żona Bolesława Wstydliwego, z siostrą Konstancyą i siedmiudziesiąt panien z klasztoru Sądeckiego na góry Bieskidy uciekły y z innymi kapłany, a tam przez cały czas wojowania Tatarskiego mieszkała. I wrócili się Tatarowie, zwojowawszy wiele kraju, lud i plon wielki z sobą zabrali; samych dziewek 20000, nuż inszego ludu prostego, jak tam wiele z sobą wyprowadzili, żal mówić i pisać nie dopuszcza.

W czasie tego napadu Kraków musiał być oblężony, lecz zdobyty nie został, bo Gwagnin, który wszystkie wypadki tego miasta skwapliwie przytacza, nic w téj wojnie

To działo się podczas panowania Leszka Czarnego.

o wzięciu lub spaleniu onego nie wspomina. Wówczas więc mógł mieć miejsce ów czyn odważny, którego pamiątka dotąd wyżéj opisanym sposobem obchodzi się. Zabawa ta ludu nietylko z własnéj jego ochoty, ale z ustawy rządu lub władz początek brać musi. Dla tego idąc za przyjętemi w one czasy obyczajami w Anglii, Flandryi, Niemczech i Francyi, gdzie przeorowie, opaci i biskupi podobne zabawy edyktami swemi ustanawiają, pozwoliłem sobie i naszemu Konikowi dać za początek edykt biskupi. Trudność w wynalezieniu dokumentów historycznych z téj epoki, powinna mi być wymówką co do historyczności osób.

Dziewica z Dom-Remy.

przez *Karóla Libelta.*

(Ciąg dalszy.)

Dotąd Michelet. Co tu historyk wedle źródeł plastycznie przedstawił, tośmy wyżéj psychologicznie już upowodowali, i nie myślimy szczegółów tego mistycznego opisu uważać za fałsz lub zmyślenie. Długi czas, jak widzimy, myśl wyzwolenia Francyi z jarzma nieprzyjaciela zajmowała jéj duszę. Długo toczyła się tam walka, nim przystąpiła do czynu. Atoli pierwszy krok uczyniony już ją parł naprzód, a wiara w posłannictwo z nieba dawała jéj odwagę i pewność w działaniu. Że pod natchnieniem tak wielkiéj i świętéj sprawy umysł i serce wyższego nabrały polotu, że wywierały wpływ na lud, i na tych, co ją otaczali, rzecz naturalna.

Rodzice widać w końcu przebłagani, posłali jéj młodszego brata Piotra za towarzysza podróży. Krom brata składali jéj orszak dwaj wspomnieni wyżéj rycerze z tyluż luzakami; posłaniec królewski i jeden germek. Wyjechali z Vaucouleurs w niedzielę dnia 13. Lutego wśród błogosławieństw mnogiego ludu, mając przed sobą ośmdziesiąt blisko mil drogi.

Sama jedna młoda i urodziwa w towarzystwie kilku mężczyzn byłaby może w innym czasie drzała i płoniła się, ale w on czas myśl poświęcenia duszę jéj zapełniała i nie dawała miejsca myślom nieświętym, coby ją trwożyć albo płonić mogły. Przywdziała strój męski i nie zdejmowała go z siebie. Lecz nie tyle ta suknia ścisła i opięta dawała jéj bezpieczeństwa, ile to czynił urok świętości i poszany, który ją od towarzyszy rycerskich przedzielał. W żadnym z nich ani cień złéj myśli nie postał.

Atoli podróż stawała się coraz przykrzejsza w kraju spustoszonym i zagrożonym przez nieprzyjaciela. Trzeba było jeździć manowcami, przedzierać się przez lasy i liczne strumienie, często odbywać pochód przez całe noce, omijając stanowiska nieprzyjacielskie. Towarzysze poczęli żałować, że się tych trudow podjęli; zaczęli i wątpieć o świętości dziewicy i podejrzenie w nich się budziło, że to może tylko zwyczajna wróżka, i już chcieli ją opuścić. Ale ilekroć pojrzeli na jéj wypogodzone wśród tych znojów oblicze, natchniony wyraz jéj oka, wracała im znowu wiara. „Nie lękajcie się, mawiała im, Bóg idzie przedemną, a moi bracia rajscy powiadają mi, co mam czynić.“

Przebyli kraj Szampanii, Burgundyi, Nivernoes, Berry i Touraine i nareszcie po jedenastu dniach mozolnéj jazdy stanęli szczęśliwie we Fierbois, tylko jeszcze trzy mile od Chinon odległem, gdzie Karól VII. bawił z dworem swoim. Joanna tu zatrzymała się, doniósłszy królowi o sobie. Tymczasem oddała się nabożeństwu, którego przez tyle dni łaknęła, a oddała się tém gorliwiéj, że Fierbois było miejsce cudowne świętéj Katarzyny, która jéj się pokazywała w widzeniach.

Uczyniwszy zadość religijnéj potrzebie ducha z południa ruszyła w podróż i tegoż jeszcze dnia stanęła w Chinon. Atoli na dworze króla stało się rozdwojenie z powodu przybywającéj dziewicy. Partya Armaniaków pozyskała tam dawne wpływy. Król opuszczony od możniejszych hołdowników, przyciśniony niedostatkiem i ściśniony przez nieprzyjaciela oddał się znowu w ręce tych, którzy w nieszczęściu przy nim do końca wytrwali, i od których, jeżeli nie ratunku, to przynajmniéj zasłony spodziewał się, pod którą mógłby zdrowo ujść albo do Szkocyi albo do Nawarry. Tę odzyskaną co dopiero przewagę widzieli Armaniacy zagrożoną przybyciem Joanny, która z poręki królowéj i królowéj matki przybywała, polecona prócz tego przez księcia Lotaryngii. Uważali w całéj téj sprawie fortel Jolanty, a w Joannie przewidywali drugą Agniszkę Sorel, przez którą partya Lotaryngska wpływ chce na króla wywierać. Na zniweczenie tych planów, których się domyślali, chwycili się Armaniacy najkrótszego sposobu: postanowili Joannę uprowadzić i w pobliżu Chinon uczynili zasadzkę, któréj prawie cudem uszła. Gdy się to nie udało, przewlekali rzecz pod różnemi pozorami, i dwa dni toczył się spór w radzie państwa, ażali ją król ma widzieć.

Rzeczywiście i ci nawet, którzy bezstronnie i dobrze królowi życzyli, uważali okoliczność tę godną namysłu. Nic dziwnego, że wśród ogólnego zwątpienia o sprawie króla, jakie ogarnęło umysły, powabne na-

dzieje i obietnice Joanny wydawać się musiały marzeniami albo obłąkanéj lub zwiedzionéj dziewczyny. Gdy wszystko zdawało się straconém, chodziło już tylko o to, aby uratować honor króla. A nie byłoż to narażać honor królewski na szwank, oddając losy potężnego chrześciańskiego państwa w słabe ręce niewieście i dając się powodować nieznanéj i nieumiejętnéj dziewczynie w sprawie, o któréj najbieglejsi poradnicy królewscy zwątpili? Radzili niektórzy, że zawsze król dziewicę wysłuchać powinien, a dalszemu namysłowi będzie można zostawić, czy użyć jéj pomocy czy nie. Ale i tu honor króla stawał na uwadze, czy to się zgadza z jego majestatem, aby nieznajoméj dziewczynie, może wróżce, może czarownicy dawał posłuchanie.

Przeznaczono więc tymczasem Joannie zamek Coudray na mieszkanie, gdzie ją oddano pod dozór pana Gaucourt, wielkiego mistrza dworu królewskiego, a wypytywano się o bliższe o niéj wiadomości towarzyszów podróży. Z polecenia króla udało się do jéj mieszkania kilku prałatów, aby się przekonać o jéj religijném usposobieniu i wybadać, jakiego rodzaju były jéj proroctwa. Joanna obstawała przy żądaniu widzenia się z królem, opowiedziała tylko w ogólnych wyrazach posłannictwo swoje odebrane z nieba, i nie wdawała się w żadne objaśnienia.

Gdy żadnéj w niéj nie było można znaleść winy, i przy poświadczonéj przez tych, co ją otaczali świątobliwości i pobożności, o żadne nie można jéj było posądzać czary, zgodzono się nareszcie na to, aby ją król wysłuchał. Poparła to zdanie jeszcze inna okoliczność. Nim jeszcze Joanna z Vaucouleurs ruszyła, już o jéj przyjściu rozchodziła się wieść na wszystkie strony; doszła i do Orleanu, zkąd Dunois wysłał drugie poselstwo do króla, częścią aby go raz jeszcze prosić o pomoc, częścią aby się dowiedzieć bliższych o owéj proroczyni szczegółów. Poselstwo to złożone z panów Villars i Jamet de Tilloy, przybyło właśnie wtenczas, gdy posłuchanie Joanny radę państwa zajmowało.

„Król dał jéj nareszcie posłuchanie — są słowa Micheleta — wśród największéj okazałości dworu; sądzono zmieszać ją takim blaskiem majestatu. Było to wieczorem, pięćdziesiąt pochodni objaśniało salę; wielu panów i około trzysta rycerstwa otaczało króla. Każdy był ciekawy widzieć dziewczynę, którą jedni mieli za wróżkę, drudzy za natchnioną.“

„Joanna liczyła wtedy lat 18, była piękna z wdzięków twarzy i ciała, kibić dość wyniosła, głos słodki i wnikający. Przedstawiła się w pokorze urodzenia swego, jako uboga pasterka. Za pierwszém pojrzeniem poznała króla, który się był z umysłu wmięszał pomiędzy panów, i chociaż się zapierał z osoby, uścisnęła kolana jego jako swego monarchy. Ponieważ nie był namaszczonym, mianowała go tylko królewiczem: — śliczny królewiczu — rzekła — nazywają mnie Joanną dziewicą. Król niebios zwiastuje ci przezemnie, że masz być namaszczon i koronowan w Reims i zostać namiestnikiem jego, bo on sam jest królem Francyi. — Król odprowadził ją na stronę i po krótkiéj rozmowie widziano ją i jego zupełnie zmienionych. — Ja ci oświadczam imieniem pana mego — miała mu powiedzieć — żeś ty jest prawdziwym dziedzicem Francyi i prawdziwym synem królewskim.

„Niejakie zadziwienie, a nawet bojaźń sprawiła jéj przepowiednia, którą wtedy pierwszy raz wyrzekła i która się téj saméj jeszcze godziny sprawdziła. Jeden z pancernych któremu się spodobała, klął się w żywego Boga na jéj widok: — biada ci, rzekła mu, ty bluźnisz Bogu, a stoisz nad grobem.“ — W godzinę potém pancerny wpadł w wodę i utonął.

Nieprzyjaciele twierdzili, że z natchnienia szatana zgaduje przyszłość. Zgromadzono więc pięciu biskupów, aby ją badali. Lecz prałaci nie chcąc zapewne narazić się żadnemu ze stronnictw dworu, odesłali rzecz do uniwersytetu w Poitiers. W mieście tém nietylko był uniwersytet, ale także parlament i mnóstwo ludzi uczonych.“

„Arcybiskup z Reims, jako kanclerz państwa prezydujący w radzie króla polecił śledztwo doktorom i professorom teologii, księżom świeckim i klasztornym.“

„Doktorowie wprowadzeni do sali zasiedli miejsca. Joanna usiadła na końcu ławki i odpowiadała na zapytania. Z prostotą pełną wzniosłego ducha opowiadała widzenia swoje i słowa aniołów. Jeden dominikanin zarzucił jéj pytanie dość trudne: — ty twierdzisz, Joanno, że Bóg chce uwolnić z niewoli lud francuski, jeżeli taka jest wola jego, potrzebaż mu na to ludzi zbrojnych? — Dziewczyna bez zmieszania się odparła: — człowiek strzela, a Bóg kule nosi.

„Inny nie tak łatwo się dał zaspokoić. Był to ojciec Sèguin, rodem z Limousin, professor teologii przy uniwersytecie w Poitiers, człowiek cierpki, jak kronika powiada. Zapytał się dziewicy w narzeczu swojém Limuzyńskiém — jakim językiem odezwał się do ciebie ten mniemany głos niebieski. — Joanna odpowiedziała może ze zbytnią żywością: — językiem lepszym niżeli twój. — A wierzysz ty w Boga? — rzekł doktór rozgniewany. — Wiedzże o tém, że Bóg nie chce, aby dano wiarę słowom two-

im, chyba że pokażesz jaki znak. — Ona odrzekła: — jam nie przyszła do Poitiers, aby czynić znaki lub cuda. Dam znak, gdy uwolnię Orlean od oblężenia. Pójdę, byle mi dano ludzi zbrojnych mało czy wiele."

„Tymczasem w Poitiers stało się podobnie, jak w Vaucouleurs. Lud uwierzył od razu w jéj świętość, i wszyscy byli za nią. Kobiety, dziewczęta, mieszczki odwiedzały ją w domu adwokata parlamentu, u którego żony mieszkała, i wszystkie wracały wzruszone. Nawet mężczyźni tam bywali; wszyscy owi radzcy i patronowie, owi sędziowie zatwardziali szli tam zrazu z saméj ciekawości bez żadnéj wiary, a gdy ją słyszeli mówiącą, rozpłakali się porówno z kobietami i mówili: — zaprawdę ta dziewczyna jest posłanką nieba."

„Ci także, co ją badali, odwiedzali ją w mieszkaniu, a gdy ją na nowo nudzili pytaniami i uczonemi cytatami, dowodzili, że słowom jéj wiary dać nie można, rzekła im: — więcéj jest u Boga, niżeli w księgach waszych, ja nie znam się na nich, ale to wiem, że przychodzę z polecenia Boga znieść oblężenie Orleanu i namaszczyć królewicza w Reims.... Wprzody jednak trzeba mi napisać do Anglików i wezwać ich, aby sobie poszli. Tak Bóg chce. Macie papier i atrament? piszcie, ja wam podyktuję: — Was, Suforcie, Classidasie i la Pouche, was wzywam w imię pana, który jest w niebiesiech, abyście się ztąd wynieśli do Anglii..... — I owi sędziowie stali się potulnymi i pisali co im dyktowała."

„Zdali nareszcie opinią, że można bez grzechu użyć pomocy dziewicy. Na to samo zgodził się arcybiskup Embruński, którego się w téj sprawie radzono. Dowodził, że Bóg wielekroć objawiał dziewicom, jak np. Sybillom, to, co dla innych ludzi było tajemnicą, że do dziewicy zły duch nie ma przystępu, że zatém należałoby się wprzódy zapewnić o jéj panieństwie. Tak to umiejętność owoczesna wikłała się sama z sobą. Nie chcąc albo nie umiejąc rozwiązać trudnego zadania, jakie mogą być dobre, a jakie złe objawienia, odnosiła rzeczy duchowe do ciała, i obecną kwestyę, tak czysto natury duchowéj, rozwięzywała całkiem materyalnie."

„Uczeni doktorowie byli w kłopocie, z którego ich kobiety wywiodły. Królowa Sycylii, matka żony królewskiéj, podjęła się z kilku damami dworskiemi rozwiązania téj tajemnicy kobiecéj: i rozwiązanie wypadło na honor Joanny. Także Franciszkanie wysłani w strony jéj rodzinne po informacye przywieźli dobre ztamtąd świadectwa. Nie było czasu do stracenia. Orlean wołało o pomoc; Dunois jednego gońca po drugim wysyłał. Zaopatrzono więc Joannę w przyzwoite rycerskie uzbrojenie i urządzono jéj dom cały. Jean Daulon, mąż już statecznego wieku, jeden z najuczciwszych ludzi, którzy otaczali hrabiego Dunois, był jéj przydany za marszalerza. Prócz tego miała pazia ze szlachetnego rodu, dwóch germków, marszałka dworu i dwóch ludzi do usługi. Brat jéj Piotr, który z nią przybył dołączył się także do jéj dworu. Za spowiednika przydano jéj Jana Pasqueret, z zakonu pustelników Św. Augustyna. W ogóle księża zakonni, a osobliwie zakonnicy z jałmużny żyjący, popierali wtenczas to cudowne wystąpienie dziewicy."

„Rzeczywiście cudowny to był urok, gdy Joanna po raz pierwszy pokazała się w białéj zbroi, na dzielnym karym rumaku, u boku jéj wisiał toporek wojenny i miecz Św. Katarzyny. Miecz ten znaleziono podobnie wedle wskazanego przez nią miejsca po za ółtarzem Św. Katarzyny w Fierbois."

„W ręku trzymała sztandar z białą chorągwią w lilie wyszywaną, w środku powiewał wizerunek Boga, trzymającego świat w prawicy, z prawéj i lewéj strony służyli mu aniołowie z liliami w ręku. — Nie chcę — mawiała — używać miecza mego na przelanie krwi człowieka, milszą mi jest stokroć razy chorągiew moja."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— Gazeta augsburska doniosła o nowym wynalazku londyńskim, za pomocą którego możnaby powszechną europejską gazetę po wszystkich głównych miastach Europy równocześnie drukować. — Z początku rozumiano, że to żart, ale w tych dniach otrzymali technicy berlińscy bliższą wiadomość o tym wynalazku z Londynu. Zasadza się na zaprowadzeniu ogólném elektro-magnetycznych telegrafów, połączonych z urządzeniem do stawiania i drukowania wiadomości. Redaktor wygrywa wiadomości na klawiszach machiny, która jest połączona z zegarem pokazującym na godzinniku (ziferblacie) uderzone litery. Toż uderzenie znajdować się powinno po innych miastach, połączonych za pomocą elektro-magnetycznych telegrafów, tak, że uderzone litery ukażą się na godzinniku tamecznego zegaru. Z ze-

garu zaś wysuwają się litery wydatne i natychmiast wiadomość odbijają. Jakkolwiek wynalazek ten wielki przynosi zaszczyt umysłowi ludzkiemu, trudno jednak uwierzyć, ażeby przyszedł do skutku, ponieważ pożytek ztąd wynikający nie wyrównałby ogromnym kosztom, wyłożonym na podobne przedsięwzięcie. Urządzenie telegrafu z Berlina do Potsdamu przy pomocy kolei żelaznéj, kosztowało 16000 tal., cóż dopiero wymagałoby urządzenie podobnych telegrafów pomiędzy głównemi miastami Europy.

MODY.

Londyn, dnia 26 Lipca 1847.

Wszystkie lekkie i przejrzyste tkaniny bardzo się podobają, a kaszemir, bareże są najpiękniejsze. Wzory są na materjach drukowanych nakształt muślinów jedwabnych, dosyć wielkie, i zespalają kolory lilijowy z fijołkowym, różowy z czerwonym, ciemny z jasnozielonym i t. d. Organtyny są powiększéj części we wielką kratkę, a przedpołudniem chętnie noszą żakonas i brillantyny z falbanami. Bardzo téż pięknie wyglądają podszyte szlafroczki muślinowe z kołnierzami. Staniki u nich noszą wysoko zachodzące i pełne na naramiennicach. Niektóre suto są orzucone koronkami, które przedzielają bufkami naciąganemi wstążką. Do tego noszą czarne koronkowe szale, niektóre kształtem półmantyll. Bardziéj eleganckiemi są małe szaliki z oszyciem koronkowém na pół łokcia szerokiém.

Bardzo są modne nowe tkaniny, zwane kitajką wstążkową, a mają jeden pasek jedwabny, drugi atłasowy, ostatni cieniowany, łańcuszkowany i wrabiany nakształt wstążek. Falbany i bufki u jedwabnych sukien są wycięte.

Drukowane tarlatany, muśliny jedwabne wymagają falban i spodnic z białego jedwabiu ułożonych w kształt snopeczków i wiązanych na przepaskę wstążkową.

Ponieważ powietrze jest niestałe, przeto rozmaitość panuje w ubraniach, a koronkowy szalik nieraz na wieczór musi być zastąpiony opończą, która peleryną okrywa szyję i ma na przodzie długie końce.

Paryż, dnia 26. Lipca 1847.

Nie masz już nic zbyt lekkiego i dla tego noszą damy sfałdowane otwarte szlafroczki z białego muślinu w maleńkie wzory lub rzuciki ściśle nasiane i te szlafroczki powinny mieć tylko brzeg jeden u dołu, brzeg drugi u przodu, ale ten ostatni oszyty wązką koronką. Do tego mantylla z równéj tkaniny z falbanami orzuconemi koroneczkami lub bufkami. Widzieliśmy téż podobne otwarte szlafroczki z batystu z maleńkiemi świeżemi kwiateczkami, i lekkie suknie z drukowanego muślinu bawełnianego, które z ugarnirowanemi falbanami bardzo dobrze wyglądają, ponieważ tu napatrzyć się można przepychowi bielizny, która w ubraniach letnich najważniejszą odgrywa rolę. Suknie mają krótkie rękawy, do których według upodobania dodają rękawy dolne; często téż opatrzone w półdługie rękawy, które u dołu są ujęte we fałdy przez wiązadło otoczone wstążką, którą wiążą na wierzchniéj części rękawa, tak, że dwa dość długie końce się słaniają.

W pokoju do obiadu noszą damy głęboko wycięte suknie, z krótkiemi rękawami, urocze kazawajki z białego muślinu oszyte białym sznureczkiem lub haftem pasamonowym, takież kazawajki kitajkowe lub kaszemirowe. Małe kazawajki mają kształt kaftaników z szerokiemi rękawami, które na wewętrznéj stronie dużo są wycięte. Pochodzą one, jeżeli się nie mylimy, z okolic Odessy.

Najtrudniéj pokazywać się damom na przechadzkach w białych ubiorach, bo trzeba coś mieć nadzwyczajnego na sobie, powinny być piękne, świeże i dobrane do wysokiéj osoby. Najnowszym wynalazkiem są gorsety undine zwane, z tkanki włosianéj i najwięcéj są używane u wód i w podroży.

Objaśnienie ryciny.

1. Paletot z kołnierzem szalikowym i obszernemi rękawami. Kolorowy krawat, pantalony w kratkę.
2. Kaftan z szalikowym kołnierzem z wełnianéj tkaniny. Bardzo długie i obszerne pantalony.
2. Frak kaftanikowy z lekkiego sukna; biała długa kamizelka z wązkiemi wyłogami; kapelusz z wysoko podniesionym obwodem.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*